

## ARTYKUŁY

Jan Miodek  
Uniwersytet Wrocławski  
ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-1545-8319>  
e-mail: ifp@uwr.edu.pl

### Spodziewane i niespodziewane w języku polskim

#### The expected and the unexpected in the Polish language

##### Abstrakt

Artykuł poświęcony jest kilku wybranym kategoriom gramatycznym języka polskiego. Autor opisuje ich toki ewolucyjne, zwracając uwagę, że w niektórych wypadkach przebiegają one zgodnie z ogólnojęzykowymi mechanizmami (np. warianty czasu przyszłego złożonego typu *będę pisać – będę pisał*, biernika zaimka wskazującego *ta: tę – tą*), a czasem ewoluują w sposób niespodziewany (dzieje dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników kończących się spółgłoskami *c, dz, cz, dź, sz, ź, rz, l*, rzeczownika rodzaju żeńskiego *postać* czy feminatywów).

**Słowa kluczowe:** kultura języka, poradnictwo językowe, prognozowanie, mechanizmy ogólnojęzykowe

##### Abstract

The article concerns several selected grammatical categories in the Polish language and their evolution. The author explains that while sometimes, this evolution follows general language mechanisms, as with variants of the compound future tense, such as *będę pisać – będę pisał* ('I will write') or the accusative of the demonstrative pronoun *ta: tę – tą* ('this', referring to a feminine), other times, the process takes place in unexpected ways, as with the genitive plural of nouns ending with the consonants *c, dz, cz, dź, sz, ź, rz* and *l*, the feminine noun *postać* ('form' or 'character') or feminatives.

**Keywords:** language culture, linguistic counselling, prediction, general language mechanisms

W czasie trwającej już pięćdziesiąt pięć lat pracy nauczyciela akademickiego i popularyzatora nauki, związanego przede wszystkim z kulturą języka i językowym poradnictwem, starałem się zawsze realizować jeden z najważniejszych imperatywów tej dyscypliny, jakim jest konieczność prognozowania, przewidywania przyszłych stanów językowych. Pamiętając o dynamicznym charakterze normy, opierając się na znajomości ogóln-

językowych praw i uniwersalnych mechanizmów ujawniających się w historii języka, wskazywałem zarówno formy odchodzące w przeszłość, jak i te, przed którymi widziałem komunikacyjną przyszłość. Czy te prognozy zawsze się spełniają? Czy użytkownicy polszczyzny nie zachowują się jednak często wbrew, wydawałoby się racjonalnym, przewidywaniom? Opowiem o tym w niniejszym szkicu.

Kiedy więc np. pytają się oni o status poprawnościowy wariantów czasu przyszłego złożonego – typu *będę pisać//będę pisał*, nietrudno wytłumaczyć, dlaczego częściej używane są formy *będę pisał, będę czytał, będę śpiewał, będę tańczył* itp.: są one bogatsze informacyjnie, bo mówią nie tylko o tym, że dana czynność będzie wykonana w przyszłości (tak jak warianty *będę pisać, będę czytać, będę śpiewać, będę tańczyć*), ale określają także rodzaj gramatyczny podmiotu tejże czynności – *będę pisał, będę pisała, będzie pisało, będziemy pisali, będziemy pisały, będą pisali, będą pisały*.

Oczywista jest też ocena wariantów pluralnej pary dopełniaczowej (*tych pomarańcz* – (*tych*) *pomarańczy*). Lepsza, bo spolaryzowana, niepowtarzająca się w żadnym innym przypadku gramatycznym, jest forma *pomarańcz* – jednoznacznie informująca o liczbie mnogiej; w poprawnych gramatycznie konstrukcjach typu *nie zjadłem pomarańczy* o takiej jednoznaczności mówić nie można, bo *pomarańczy* to także brzmienie dopełniacza singularis. Byłoby lepiej, zawsze dopowiadam, gdyby w polszczyźnie jutra utrwaliła się dopełniaczowa postać pluralna *pomarańcz*, a forma *pomarańczy* stała się wyłącznym znakiem dopełniacza liczby pojedynczej.

Do pary *pomarańcz* – *pomarańczy* można by z takim samym komentarzem dopisać serię *kopalń* – *kopalni*, *spółdzielń* – *spółdzielni*, *drukarń* – *drukarni*, *kawiarń* – *kawiarni*, *księgarń* – *księgarni*, gdyby nie wyraźny mozół fonetyczny związany z artykulacją wygłosowych połączeń *-lń*, *-rń*. Sprawia on, że spolaryzowane – i z tego powodu lepsze – warianty *kopalń, spółdzielń, drukarń, kawiarń, księgarń* widzi się zdecydowanie częściej w tekstach pisanych, brzmienia natomiast *kopalni, spółdzielni, drukarni, kawiarni, księgarni*, mimo że odpowiadają postaciom dopełniacza liczby pojedynczej, wygrywają frekwencyjnie w tekstach mówionych.

Łatwo prognozować, które z wariantów występujących w parach *rękami* – *rękoma*, *oczami* – *oczyma* nieuchronnie będą odchodziły w językową przeszłość. Oczywiście, *rękoma* i *oczyma*, bo to pozostałości liczby podwójnej (łac. *dualis*) – kategorii gramatycznej, która wycofała się z obiegu komunikacyjnego kilka wieków temu i tylko w formach najczęściej używanych – takich właśnie jak *rękoma* czy *oczyma* – jeszcze szczątkowo funkcjonuje (zgodnie z ogólnojęzykowym prawem mówiącym, że formy najczęściej używane zmieniają się najwolniej).

Za pogłębiający się archaizm można uznać biernikowe *tę* zaimka wskazującego *ta*, które też tylko dlatego, że tenże zaimek jest bardzo często używany, obowiązuje do dziś w tekstach pisanych i mówionych oficjalnego charakteru. Skoro jednak pozostałe zaimki przymiotne rodzaju żeńskiego, takie jak *moja, twoja, nasza, wasza, tamta*, pod wpływem deklinacji przymiotników zamieniły pierwotne brzmienia z końcówką *-ę* na wtórne z *-a*, to i biernikowy wariant *tą* z pewnością zwycięży w polszczyźnie jutra.

Nieuchronne jest również utrwalanie się nowego znaczenia rzeczownika *rodzic* – „jedno z dwojga rodziców”. Jeśli prawie całkowicie wyszedł z użycia *rodzic* „ojciec” i nie ma już *rodzicy* „matki”, a są tylko pluralni *rodzice*, to musiało dojść do utworzenia od nich postaci liczby pojedynczej *rodzic* w znaczeniu „jedno z dwojga” (przecież identycznie przed wiekami, gdy tylko para *list – listy* przestała oznaczać części składowe pędu, a stała się określeniem rodzaju przesyłki, z rzeczownika prymarnie zbiorowego, wtórnie pluralnego *liście* wywiedziono postać liczby pojedynczej *liść*).

A jednak przebiegi ewolucyjne niektórych kategorii gramatycznych wymykają się nieraz ocenie dokonywanej z perspektywy mechanizmów ogólnojęzykowych czy tendencji rozwojowych języków słowiańskich z polszczyzną na czele.

I tak za największą niespodziankę w dziejach polskiej fleksji uznają ewolucję dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego kończących się spółgłoskami *c, dz, cz, dż, sz, ż, rz, l*, takich jak *zając, samiec, chłopiec, obrzydliwiec, palacz, słuchacz, kosz, wiersz, bagaż, pejzaż, pisarz, marynarz, tokarz, ślusarz, dziennikarz, król, żal, ból, wentyl, kąkol*. Przywołane spółgłoski określa się mianem stwardniałych, bo pierwotnie były one w naszym języku miękkie (i takimi pozostały w większości języków słowiańskich), ale przekształciły się w spółgłoski twarde – w powszechnym odczuciu takie jak twarde spółgłoski *p, b, t, d, k, g, w, f, m, n, r, s, z*. Proces tego przekształcenia – jak zwykle w języku – trwał jednak jakiś czas, więc i wolna ewolucja brzmień dopełniaczowych była zrozumiała: od *zajęci, słuchaczi, palaczi, bagażi, pisarzi, ślusarzi, króli, żali* – przez *zajęcy, słuchaczy, palaczy, bagaży, pisarzy, ślusarzy* – do *zająców, słuchaczów, palaczów, bagażów, pisarzów, ślusarzów, królów, żalów*.

Etap finalny z końcówką *-ów* wydawał się i naturalny, i racjonalny z punktu widzenia praw ogólnojęzykowych: skoro obsługuje ona twardotematowe rzeczowniki rodzaju męskiego (*domów, stołów, wozów, psów, kotów, tygrysów, wilków, krzaków, głogów, sępów, krabów, dziadów, skrzatów*), a w dodatku jest końcówką bardzo atrakcyjną, bo spolaryzowaną, niepowtarzającą się w żadnym innym przypadku gramatycznym, to ostatecznie musi ona objąć swym zasięgiem również rzeczowniki męskie kończące się spółgłoskami *c*,

*dz, cz, dź, sz, ź, rz, l*. Przecież w powszechnej świadomości językowej są one dziś spółgłoskami twardymi (kto poza historykami języka wie, że były one pierwotnie miękkie?!).

I kiedy się wydawało, że opisany tok ewolucji zmierza do takiego racjonalnego finału, co potwierdzały jeszcze teksty z lat międzywojennych ubiegłego wieku (przypominam też, bo to znamieny przykład, że w 1844 r. powstała znana seria wydawnicza *Biblioteka Pisarzy Polskich*), nastąpiło aż nadto wyraźne jego spowolnienie, owszem – warianty z końcówką *-y* wydają się przeciętnemu użytkownikowi polszczyzny lepsze, „bezpieczniejsze” gramatycznie. Gdy się waha: *śluchaczy* czy *śluchaczów?*, *palaczy* czy *palaczów?*, *koszy* czy *koszów?*, z reguły wybiera brzmienia z *-y*.

Stały się one prawie wyłączne w rzeczownikach kończących się na *-rz* (*pisarzy, dziennikarzy, stolarzy, ślusarzy, tokarzy*).

Końcówka *-ów* wygrała tylko w rzeczownikach kończących się spółgłoską *c* (*chłopców, młodzieńców, podleców, parszywców, obrzydliwców*; jedynie wariant *zajęcy* jest jeszcze dość często używany – zwłaszcza w naukowych kręgach zoologicznych).

W wypadku słów kończących się pozostałymi spółgłoskami stwardniałymi można mówić o trwającym stanie wariantywności, z wyraźną jednak – podkreśloną już wyżej – preferencją dla brzmień z *-y*, co należy tłumaczyć niewątpliwym przerostem świadomości normatywnej, związanej z oddziaływaniem szkoły, środków masowego przekazu, mediów elektronicznych.

Nawet jeśli wydawnictwa poprawnościowe decydują się na niewariantywny wskazanie: *meczów, stróżów*, to i tak co najmniej połowa rodaków wybiera warianty *meczy, stróży* – tak jak wielu mówiących do mającego status wyjątku brzmienia *króli* z nazwy święta *Trzech Króli* podciąga dopełniacz pospolitego wariantu tego rzeczownika, chociaż zgodna z norma jest postać *królów*.

Bywa czasem w języku i tak, że forma pierwotna, ale obiektywnie – z punktu widzenia funkcjonalności komunikacyjnej – gorsza od wtórnej, młodszej, wycofująca się z obiegu, nagle odżywa, owszem – zaczyna być uznawana za lepszą. Zjawisko takie można zaobserwować w stosunku do rzeczownika rodzaju żeńskiego *postać*. Od najwcześniejszego dzieciństwa do dziś posługuję się wyłącznie mianownikową formą pluralną (*te*) *postacie* – wtórną, młodszą od prymarnego brzmienia (*te*) *postaci*. To ostatnie, jak wskazywały również kwalifikatory słownikowe, przez całe lata uznawałem za przestarzałe, praktycznie nieobecne w codziennym języku, co nietrudno było wytłumaczyć: skoro końcówka *-i* przy deklinowaniu rzeczownika *postać* jest aż nadto przeciążona, bo występuje w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku liczby pojedynczej, oraz w dopełniaczu liczby mnogiej,

bardzo dobrze się stało, że chociaż w mianowniku liczby mnogiej odciążyla ją końcówka *-e* – wyrazista, spolaryzowana, niepowtarzająca się w żadnym innym przypadku gramatycznym.

I znów stało się coś niespodziewanego: oto od kilkunastu lat pierwotne brzmienie (*te postaci*) przywoływane jest coraz częściej – zwłaszcza w środowiskach inteligenckich, w kręgach akademickich, teatralnych, filmowych.

A przecież i wywołujące dziś jakże żywe dyskusje feminatywy ewoluowały po 1945 r. zupełnie inaczej niż przewidywano. Mówiło się, że skoro kobiety podejmują masowo pracę zawodową na wielu stanowiskach zajmowanych dotąd wyłącznie przez mężczyzn, należy się spodziewać znacznego przyrostu feminatywów z formalnymi wykładnikami rodzajowej żeńskości – przyrostkami. Tymczasem ujawnił się odwrotny morfologiczny mechanizm: to formy męskie odnoszone do kobiet stały się językowym znakiem szacunku, dowartościowania (*panie dyrektor, naczelnik, prezes, profesor, rektor, dziekan, mecenas doktor, psycholog, pedagog, socjolog, inżynier, prezydent, premier, minister, ambasador, konsul, redaktor* itp.).

I dopiero w ostatnich latach – po roku 1989 i przy bardzo silnym opozycji znacznej części użytkowników naszego języka oraz przy równie silnej aprobacie szeroko pojętych ruchów feministycznych – następuje powrót do formacji sufiksalnych, takich jak *dyrektorka, kierowniczką, prezeska, redaktorka, scenografka, reżyserka*. Najwięcej kontrowersji wywołują brzmienia dotąd niespotykane – *ministra, marszałkini, gościni, chirurgka, psychiatrka, adiunktka, graczka, pastorka, biskupka*.

Na koniec muszę wrócić do wskazanego wyżej przerostu świadomości normatywnej użytkowników języka, wynikającego z przyczyn obyczajowo-cywilizacyjnych, a związanych z szeroko pojętą globalizacją, coraz lepszym wykształceniem Polaków, zacieraniem się różnic między miastem a wsią, oddziaływaniem środków masowego przekazu, łącznie z elektronicznymi. To są wszystko czynniki stabilizujące normę gramatyczną polszczyzny. Sprawiają one, że działanie opisanych przeze mnie mechanizmów również znacznie się wydłużyło – tak jak również nie można wykluczyć takich czy innych niespodzianek gramatyczno-stylistycznych – podobnych do tych, które przywołałem w niniejszym szkicu.

